

214

Przez pierwszy rok swej poznańskiej dyrekcji Eugeniusz Korin pozostawał w cieniu, absolutnie niewidoczny. Kierował teatrem, ale był to wciąż jeszcze teatr Izabelli Cywińskiej. Drugi sezon swej pracy w Poznaniu zdecydował się już jednak otworzyć swoim własnym - aż do przesady - przedstawieniem. Bo i jako reżyser, i jako scenograf, a jakby wszystkiego tego było mu jeszcze za mało - muzyk. I wybór jego padł na "Portret" Sławomira Mrożka. Czy trafny jednak był to wybór?

Przed premierą w gronie zdeklarowanych zwolenników Teatru Nowego długo zastanawialiśmy się nad tym. Jedni twierdzili, że sztuka o wciąż obecnym w nas Stalinie, nie tyle może nawet zestarzała się, co utraciła swój niepowtarzalny smak owocu zakazanego, jaki miała tak niedawno jeszcze, na swej warszawskiej prapremierze w 1987 roku. Innych nie tyle niepokoiła aktualność sztuki, co same ryzyko konfrontacji z dobrze znanym z telewizji przedstawieniem Kazimierza Dejmka. A także, mniej może znanym, ale w opinii środowiska, wciąż liczącym się krakowskim spektaklem Jerzego Jarockiego. Wchodząc do gry jako ten trzeci chciał więc reżyser coś udowodnić. I był też świadom tego, że musi to być w tej sytuacji spektakl, jeśli już nie lepszy od tamtych, to z całą pewnością inny. A więc zbudowany na jakimś nowym, tak teatralnym

jak i interpretacyjnym, pomysłem. I w tym sensie spektakl Mrożka w Nowym nie zawiódł związanych z nim oczekowań. Ten "Portret" jest bezsprzecznie inny. Pytanie tylko na ile trafny jest sam pomysł?

„Portret” z fotografii

„Portret” wykonany przez Dejmka ma wszelkie cechy starych mistrzów, namalowany został w sposób tradycyjny, ale bardzo wyrazisty. „Portret” w ujęciu Korina, zrealizowany został w diametralnie innej technice. Bardziej nowoczesnej i faktograficznej, ale operującej ogólnym tylko planem - fotografii. Więcej więc mówi on nam o tle społecznym rozgrywających się tutaj zdarzeń niż o samych portretowanych. O ile w przedstawieniu Dejmka sprawą najważniejszą był tragizm losów dwóch konkretnych postaci, tego którego miłość do Stalina wyzwoliła w wszelkich formach moralnych i przyjaźni i tego, który tej złej miłości stał się wyrzutem sumienia i ofiarą, o tyle głównym bohaterem przedstawienia Korina ma być upływający czas. I usytuowanie w tym czasie poszczególnych zdarzeń, sytuacji i postaci.

Ze sceny Teatru Nowego ogląda-

my więc włączone w tok przedstawienia prywatne zdjęcia aktorów ilustrujące nam tutaj ów upływ czasu i w zabawny sposób przez nich samych komentowane. Sprzedawanie prywatności wykonawców spektaklu, trzeba to przyznać jest wcale zrecznym chwytem teatralnym. Coż z tego jednak skoro do samej sprawy niewiele on wnosi. I w zrozumieniu samej istoty dramatu rozgrywającego się w psychice rozpamiętującego przeszłość Bartodzieja w niczym absolutnie nie może być nam pomocny.

Spektakl w Teatrze Nowym dzieli się wyraźnie na trzy części. Pierwsza jest zdecydowanie najsłabsza. I szanse zaistnienia stwarza wyłącznie aktorom charakterystycznym drugiego planu: Stanisławie Celińskiej - Oktawii, Sławie Kwaśniewskiej - lekarce, Krystynie Feldman. Dopiero po przerwie szanse takie otrzymują wreszcie główni bohaterzy dramatu: Michał Grudziński - Bartodziej i Marek Obertyn - Anatol, zwłaszcza w pełnej niezwyklej ekspresji scenie wywoływania ducha Stalina, przywołującej na myśl porównanie z „Wielką Improwizacją”. Trzecia część jest już tylko dopełnieniem całości, ową kłamrą i poin-tą, wyzwalającą wreszcie Bartodzieja z mroku wspomnień.

OLGIERD BŁĄŻEWICZ

Teatr Nowy w Poznaniu „Portret” Sławomira Mrożka w reżyserii, scenografii i opracowaniu muzycznym Eugeniusza Korina. Premiera: 19 października 1990 roku.